

Kto w lecie próżnuje, w zimie nędzę czuje!

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 15

(70)

sierpień

1997

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"



Włodawa. Przed odjazdem na wycieczkę. (Patrz str. 5)

TO KAŻDEMU MOŻE SIĘ ZDARZYĆ

Właśnie. I to dlatego, że prawie każdy w swoich próbach wyrażania siebie zwraca się do słowa wzniosłego, a nawet poetyckiego. Więc prawie każdy ma na sumieniu ten grzech - od czasu do czasu, po cichu, gdzieś w kącie usiąść, by wydać z siebie ten dziwny owoc, który już ciąży i pragnie nam w najlepszym razie z drzewa ludzkiego kręgosłupa na jakiś błahy skrawek papieru.

Przysłowie japońskie uprzedza

i ostrzega: przed napisaniem czegoś, popatrz na czystą kartkę papieru - jaka ona jest piękna!

Ale muzy poezji i pięknego słowa - Erato, Polihymnia, Kaliope - niekiedy okazują się mocniejsze od naszego „zdrowego rozsądku” i wtedy już nie ma rady przed tą dziwną mocą...

Musimy w pośpiechu zacząć plądrować niezgrabnym piórem tę bładą, piękną kartkę, pisząc, skreślając, poprawiając, malując

dziwne linie, dla których nie ma siły na sprzeciw.

Nie wiem, czy poezja może być zawodem - co do tego mam poważne wątpliwości; ale że może być chorobą - to już na pewno. Chwała Bogu, że nie zakaźna.

Ciąg dalszy na str. 2

**PRZECZYTAJ
W NUMERZE**

**Inwazja realnej
mocy** Str. 3

**200 lat Mazurka
Dąbrowskiego** Str. 6

**Skąd biorą się
błyskawice?** Str. 8

Dalecy lecz bliscy

Ocalić od zapomnienia

Cmentarze wojskowe są miejscem spoczynku tysięcy poległych i zmarłych (w lazaretach) żołnierzy, są świadectwem minionych zdarzeń i stanowią obiekty o dużym znaczeniu historycznym, kulturowym i naukowym

Na terenie cmentarza Bajkowego w Kijowie latem 1994 roku kijowscy Polacy, zrzeszeni w Stowarzyszeniu „Zgoda” korzystając ze wskazówek świadka wydarzeń z lat 20-tych, nieżyjącej już p. Marii Bobdziuk, ujawnili miejsce pochowania 114 Legionistów Polskich, poległych w walce z bolszewikami w maju 1920 roku.

O tragicznych wydarzeniach tamtych lat, związanych z Kwaterą Żołnierzy Polskich pisałam niejednokrotnie na łamach „DK”. W dzisiejszym artykule chcę zapoznać czytelnika z nowymi danymi.

Dziś Cmentarz Legionistów Polskich (to co po nim zostało) odnaleźć można uważniej przyjrawszy się między sektorami 47 i 49; zauważymy poszczerbione betonowe słupki, powyżej metra wysokości, szczątki dawnego ogrodzenia mogił żołnierskich. Naliczyć się ich da powyżej 30.

Dookoła znajdują się pochówki współczesne. Jeszcze tuż po drugiej wojnie światowej starsi ludzie pamiętają równiutkie kopczyki z jednakowymi krzyżami, w środku których wznosił się pomnik z szarego kamienia z czarnym marmurowym krzyżem.

Ciąg dalszy na str. 4

Polskie Linie Lotnicze LOT SA

Zapraszają Państwa

do nowej siedziby w Kijowie

gdzie możecie Państwo nabyć bilety lotnicze do Warszawy i krajów Europy Zachodniej, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, a także do Ameryki. (Nowy York, Chicago, Toronto)

**Zajmujemy się również przewozem
frachtów na cały świat.**

Nasz nowy adres:

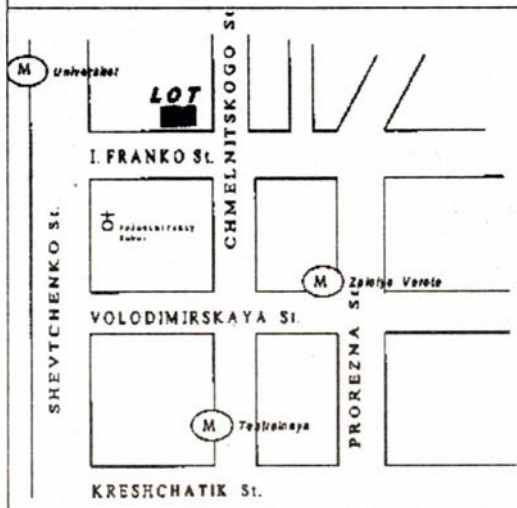
252030, Київ, вул. Івана Франка, 36

тел. (044) 246 56 20

(044) 246 56 21

факс (044) 246 56 22

тел. в Борисполі 296 77 81



Eugeniusz Panek
Konsul Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Kijowie
zakończył swoją kadencję



Nasze
strony
opuszcza
człowiek,
który przez
szereg lat z
dużym za-
angażowa-
niem ust-
sunkowy-
wał się do
wielkich i
małych
spraw za-
chodzących w polskim środowisku
na Ukrainie. Zawsze wyrozumiale
odbierał nasze radości i żale. Nieraz
dodawał otuchy. Nasza gazeta nie
zapomni okazanego przez Niego
wsparcia w trudnych chwilach, gdy
obcięto nam dotacje. Jego zrówno-
ważone i pożyteczne rady zapa-
mięta każdy, kto nie grzeszył obo-
jętnością wobec losu Polaków na
Ukrainie.

Żegnając, życzymy sukcesów w
nowym miejscu pracy, zdrowia,
szczęścia, pomyślności!

Polacy z Ukrainy.

NOTA BENE

□ 15 sierpnia, w Dniu
Wojska Polskiego odbyło się
uroczyste złożenie wieńców
i kwiatów na grobach żołnie-
rzy i oficerów polskich na
cmentarzu w Darnicy oraz
na grobach legionistów pol-
skich na cmentarzu Bajko-
wym.

□ W dniach od 6 do 16
lipca b.r. w Piotrowicach
koło Chojnowa odbył się
pierwszy turnus kursu
„Agrobiznes i wprowadzenie
do zagadnień gospodarki
wolnorynkowej”, w którym
przechodzili szkolenie
przedstawiciele społeczności
polskiej z Ukrainy, Litwy,
Łotwy i Białorusi.

Przewidziany jest drugi
i trzeci turnus tego kursu,
organizowanego przez Fun-
dację Pomoc Polakom na
Wschodzie z Warszawy
i Ośrodek Doradctwa Rolni-
czego w Piotrowicach.

□ 27 sierpnia w Kijo-
wie, w bibliotece im. A. Mic-
kiewicza o godz. 13 od-
będzie się zebranie stu-
dentów pochodzenia pol-
skiego studiujących na
uczelniah Polski.

Zapraszamy do udziału.

PRZEZWYCIEŻYĆ BŁĘDNE STEREOTYPY

- Wiem, że Pan jest zaangażowany w sprawę tworzenia podręczników wspólnie ze stroną polską, a być może jeszcze z jakąś inną?

- Tu chodzi o tworzenie dwustronnych komisji międzynarodowych. Polacy mają znacznie więcej doświadczenia w sprawach tego rodzaju. Jest to zupełnie naturalne, bo nawet w latach powojennych Polska miała znacznie więcej możliwości stosunkowo swobodnego dialogu z innymi krajami. Jeżeli mówić o podręcznikach, to, być może, więcej takich komisji w Polsce istnieje, ale od dłuższego czasu istnieje polsko-niemiecka komisja ds. podręczników (jest także niemiecko-francuska) jak również podobna polsko-izraelska komisja. Działalność tych komisji właściwie bardzo pozytywnie wpłynęła na nowy format przedstawień spraw niemieckich, spraw żydowskich w Polsce i odwrotnie. Inicjatywa powołania analogicznej komisji polsko-ukraińskiej wyszła chyba od strony polskiej. Bardzo długo trwał okres deklarowania istnienia tej komisji, ale sprawa posuwała się wolno. Obecnie jednak komisja już zaczęła działać. Jej działalność sprzyja Ministerstwo Oświaty Ukrainy i polskie Ministerstwo Edukacji. Ja brałem udział w dwóch spotkaniach tej komisji: w Warszawie - było to chyba przed dwu laty i w ubiegłym roku w Kijowie.

- Myślę, że chodzi tu o tworzenie podręczników z pewnych dyscyplin...

- Tak, jest to komisja do podręczników z historii i geografii, bo, po pierwsze, te właśnie dziedziny kształtują świadomość społeczną i narodową, a, po drugie,

(wywiad z profesorem Jarosławem Isajewyczem, dyrektorem Instytutu Ukrainoznawstwa im. Krypjakewycza we Lwowie)

w tych dziedzinach, szczególnie w historii oczywiście, znacznie więcej jest stereotypów przestarzałych, które trzeba jakoś przezwyciężyć. W geografii oczywiście problemów jest znacznie mniej. Są to problemy dotyczące raczej terminologii. Chciałbym powiedzieć, że na ostatnim spotkaniu w Kijowie przedstawiciele polscy uznali, że podręcznik z najnowszej historii Ukrainy dla ostatnich klas szkoły średniej napisany przez profesora Kulczyckiego i jego kolegów jest, jeżeli chodzi o sprawy polskie, dobry. Może było gorzej w podręcznikach wcześniejszych.

- Jak wygląda praca tej komisji?

- Muszę powiedzieć taką rzecz - rekomendacje komisji nie mają charakteru obowiązkowego. Jedno i drugie ministerstwo wzięło na siebie obowiązek wszystkim autorom, którzy piszą podręczniki, udostępnić rekomendacje komisji, ale będą pisali oni tak, jak uważają za stosowne. Otóż rzeczą ważną dla naszej komisji jest przekonać autorów tych podręczników, że nasze uwagi są słuszne.

- Żeby korzystali z nich...

- Tak, ale jest to bardzo trudne. Na przykład, nam jest bardzo trudno przekonać stronę polską, żeby nie nazywać to, co dotyczy Ukrainy w ubiegłych stuleciach, przymiotnikiem „ruski”. Polacy często mówią, że jest to historyczne, że w dawnych czasach nie mówiło się o Ukraińcach i kultu-

rze ukraińskiej, tylko o kulturze ruskiej. Jest to prawda. Ale prawdą jest także to, że współczesny historyk nie rozróżnia często pojęć „ruski” i „rosyjski”. Z tego właśnie powodu my uważamy, że retrospektywne stosowanie pojęć „Ukraina” i „ukraiński” jest konieczne, żeby Polacy mieli prawidłowe wyobrażenie o historii Ukrainy i jej tradycjach. W każdym razie komisja działa. Być może, wolno, ale sprawa się posuwa.

- Powiedział Pan, że komisja głównie stwarza wytyczne, a czy nie było takiej sytuacji, żeby autorzy polscy i ukraińscy wspólnie tworzyli jakiś podręcznik?

- Mogłbym tu powiedzieć jeszcze o jednym projekcie. Jeżeli komisja ds. podręczników działa pod auspicjami struktur rządowych - ministerstw, to jest to także interesująca inicjatywa społeczna. Istnieje w Polsce, w Lublinie, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to instytucja ogólnopolska. Analogiczny instytut istnieje również na Ukrainie. Powstała też Federacja Instytutów Europy Środkowo-Wschodniej, przewodniczącym której jest profesor Jerzy Kłoczowski z Lublina. I właściwie ta Federacja została inicjatorem stworzenia czterech podręczników: historii Ukrainy, historii Polski, historii Litwy i historii Białorusi. Te wszystkie cztery teksty już są napisane. Wiem, że w trakcie pisania spotykali się niejednokrotnie redaktorzy, autorzy z różnych

stron. Uzgadniali stanowiska, próbowali w jakiś sposób wpłynąć jeden na drugiego. Muszę tu z dużym uznaniem powiedzieć o autorach syntezy historii Polski - profesorach Jerzy Kłoczowskim, Annie Delągowej i Andrzeju Kamińskim. Obecnie szukamy środków na tłumaczenie i mamy nadzieję, że ten podręcznik z historii Polski, a także podręcznik z historii Białorusi po jakimś czasie ukaże się w języku ukraińskim.

Chciałbym dodać, że, oprócz komisji podręcznikowej, założona jest jeszcze jedna, inna komisja: Komisja Historyków Ukraina-Polska, która służy koordynacji badań naukowych i zbliżeniu poglądów na kontrowersyjne zagadnienia historii zarówno wcześniejszej, nowej, jak i najnowszej, szczególnie skomplikowanej historii lat wojennych. Powołanie tej komisji deklarowano jeszcze w czasie wizyty premier Suchockiej w Kijowie. Ona była też jednym z inicjatorów tworzenia tej instytucji. Komisja zaczęła pracować, ale, moim zdaniem, nie dość aktywnie. Polska ma podobne komisje z innymi sąsiednimi i nie tylko sąsiednimi krajami i jest w tym wypadku dobrym przykładem dla historyków ukraińskich, jak należy organizować międzynarodową współpracę naukową...

- ...która pewnie przyniesie korzyść każdej ze stron...

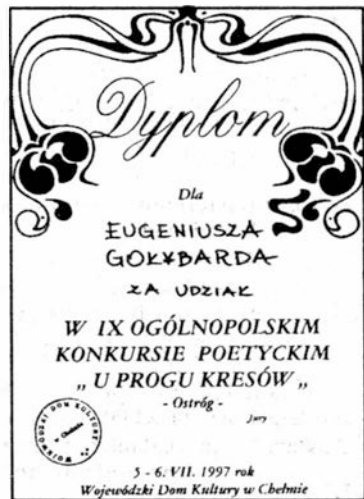
- Tak. Przecież wzajemne uwzględnienie i zrozumienie jeden drugiego to jest właśnie najlepsza droga i do podniesienia poziomu naszej nauki, do zrozumienia, i do współpracy, której wszyscy potrzebujemy.

Rozmawiała

Ludmiła Slesariewa

TO KAŻDEMU MOŻE SIĘ ZDARZYĆ

Ciąg dalszy ze str. 1



cznie zawsze wygrywać, ale zawsze koniecznie musimy uczestniczyć!

Wiadomo przecież: dając siebie innym - otrzymujemy.

Okazjnie dziękuję jurorom tego Konkursu za miłe wyróżnienie mnie Dyplomem, zademonstrowaniem którego tu na łamach „DK” pragnę zachęcić miłych Czytelników do podobnych (o wiele lepszych!) wyczynów w tej dziedzinie.

Aby ostatecznie sprowokować Was, Kochani, na te bohaterskie kroki, niżej proponuję wiersz wadze ciężkiej, który też wywarł wrażenie na Konkursie, jako okaz „sprzecznej symetrii”.

Od redakcji: A może warto i nam spróbować zorganizować coś podobnego? Na przykład: Polonijny Konkurs „DK” - jak uważacie, czy zainteresuje to was? Czekamy na opinię.

LUSTERKO

Na dłoni trzymam cały świat
mentalny-
Zasób intymny selektywności
powszechnej,
Narzędzie uogólnień ściśle
indywidualnych,
Przestrzeń zerową o zawartości
bezmiernej.

W tym dziwnym urządzeniu
płaskiej objętości
Falszywa prawda otwiera się
nam:

Mieszkamy w świecie
wyobraźni realności,
Nie zawsze wiedząc - tu, czy
tam.

Bo tam są uśmiechy, lzy bólu
i złości,
Buziczki malutkie i pyski
potężne,
Z nieodwracalną wprost
oziębłością,
Z niezmiennym bezwstydem,
zawsze i wszędzie.

Wszystko i wszyscy są tam przez
złudzenie
Odzwierciedleniem konkretnego
wzroku,
Według stanowisk i punktów
widzenia,
Postaw otwartych dla wstępu
i uroku.
Efekt optyczny dziwnej białej
dziury

Jest stosowany z zachowaniem
ostrożności,
Pod względem opinii roztropnej
natury,
Dla sprawdzania własnej
osobowości.

Z ciemności nam ciemni,
z światłości świeci,
Ukazuje nam wszystko i nic nie
zmienia:
W wiecznym spokoju sprzecznej
symetrii
Widzimy echo naszego
spojrzenia.

Eugeniusz Gokbard

KOMUNIKAT

w sprawie konkursu
z okazji stulecia Politechniki
Kijowskiej

Sekcja Wychowanków
Politechniki Kijowskiej informuje, że termin składania prac konkursowych na wspomnienie z Kijowa, z Ukrainy, z b. Związku Radzieckiego został przedłużony do końca września 1997 r.

Prace konkursowe opatrzone godłem można nadsyłać w 2 egz. pod adresem:

FSNT NOT SWPK,
ul. Czackiego 3/5,
00-950 WARSZAWA.

Załączona koperta z godłem powinna zawierać dane o autorze.

Najlepsze prace uzyskujące nagrody i zostaną opublikowane w zbiorze wydanym z okazji stulecia Politechniki Kijowskiej.

dr. inż. Janusz Fuksa

КУПОН БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ

(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

252054, Украина, Киев,

а/я 2

Редакция газеты

"Dziennik Kijowski"

Powódź zaskoczyła wrocławian swoim rozmiarem i szybkością rozprzestrzenienia. Kiedy przyszła fala, decyzje trzeba było podejmować szybko i musiały one być precyzyjne. Miasto uważane poniekąd za najbezpieczniejsze w tej materii w Polsce, nie było przygotowane na przyjęcie tak dużej ilości wody.

W takich sytuacjach wychodzi jednak na jaw prawdziwa wartość człowieka. Można nawet powiedzieć, że sprawdza się procentowa ilość człowieka w ... człowieku. Mieszkańcy Wrocławia zdali ten trudny egzamin w sporę części na szóstkę. Wielu przedstawicieli władz, wojska, policji i właścicieli ratowanych obiektów przyznawało, że bez pomocy cywilów nie dałoby rady przeprowadzić większości skutecznych akcji ratunkowych. To właśnie szarzy (choć może nie do końca?) obywatele Wrocławia uratowali swoje miasto...

Pierwsze informacje o zalewanych terenach Wrocławia pojawiły się w piątek, kiedy pod wodą znalazły się ogródki działkowe na Kozanowie. Następnego dnia od rana do wolontariatu miejskiego przy placu Nowy Targ napływało sporo ludzi, głównie młodzieży szkolnej i studenckiej, nierzadko z rodzicami.

Ja również byłem zaniepokojony sygnałami o nadciągającej fali, między innymi dlatego, że poprzedniego dnia wróciłem z zalanej Nysy i doskonale zdawałem sobie sprawę, do czego zdolny jest ten niepokonany żywioł, jakim jest woda.

Nie czekając na cud, pojechałem do wolontariatu, skąd zostałem skierowany do prac przy zabezpieczaniu Biblioteki Uniwersyteckiej przy ulicy Karola Szajnochy.

O 13.00 jestem na Szajnochy, gdzie co chwila docierają nowe osoby. Jak mówią, przyjechały, gdyż usłyszały komunikat w radiu, że potrzeba tu rąk do pracy. Ustawiamy się w rzędzie i podajemy sobie nawzajem książki, z ręki. Dużo jest starych, zakurzonych publikacji w języku niemieckim. Jeden z wolontariuszy stwierdza: — Do końca życia nie przeczytałbym wszystkich książek, które dzisiaj przewinęły się przez moje ręce.

Kiedy większość zostaje przeniesiona z piwnic do czytelnicy, pada hasło, że potrzebni są silni mężczyźni do dźwigania i wożenia piaski. Ufny w swoje siły zabrałem się do pracy, wspólnie z kilkoma uczniami wrocławskich liceów i podstawówek. Był też jeden pracownik naukowy uniwersytetu... Wkrótce podchodzi do pracującej grupy pijany mężczyzna, podający się za właściciela budowy, z której bierzemy materiały i grozi, że pójdzie na policję, bo rozkradamy jego piasek. Choć niewiele rozumiem z tego, co do niego mówimy, po krótkiej chwili daje się spławić.

Pracujemy dalej. Wszyscy mówią jednak o Ostrowie i panującej tam sytuacji, więc część pracujących na Szajnochy, a w tym i ja, postanawia przenieść się na wyspę. Policjant kierujący ruchem nie chce nas puścić przez most mówiąc, że ochotników do pracy na Ostrowie jest już pod dostatkiem. Udaje nam się dostać inną drogą i na miejscu dowiadujemy się, że jest zupełnie odwrotnie — dramatycznie brakuje ludzi do pomocy...

Kierują nas do ratowania

Inwazja realnej mocy

„Słowo Polskie”
18 lipca 1997 r.

To właśnie szarzy obywatele Wrocławia uratowali swoje miasto

zabudowań gospodarczych kurii metropolitalnej. Jedni wykopują łopatami piasek i wrzucają do worków, drudzy niosą te worki na brzeg i budują z nich wał. Tak teraz miało być przez kilka dni... Schemat dokładnie ten sam.

Odra przybiera gwałtownie. Murek, o który opierała się jeszcze około 15.00, po półtorej godziny jest już kilkanaście centymetrów pod wodą. To wymaga jeszcze cięższej, dokładniejszej pracy. Na dół wału układane są worki plastikowe, które nie przepuszczają wody, górne warstwy stanowią zaś worki parciane, które nasiakają i przemakają.

Kiedy już skończyliśmy zabezpieczanie zabudowań gospodarczych, idziemy między mosty Pokoju i Grunwaldzki, gdzie sytuacja robi się krytyczna.

jących jest kilkunastoletni chłopak, który przyjechał do Wrocławia dwa dni wcześniej na wakacje.

— Szczerze mówiąc, inaczej wyobrażałem sobie ten letni odpoczynek — mówi ładując kolejną łopatę do worka — ale ciężej się przynajmniej, że mogę pomóc.

O 21.30 woda trzyma się już tylko na zaporze z worków. Pojawia się coraz więcej dyrygentów, lecz jeden z nich, z telefonem, komórkowym w ręku, wybija się zdecydowanie na plan pierwszy. To inżynier w średnim wieku, który nie boi się stanąć tuż za workami, na terenach podmywanych już intensywnie przez Odrę, by osobiście sprawdzić poziom zagrożenia.

Nie ma wojska i policji, pracują tylko cywile. Około godziny

wniej. Kiedy wlewa się już na ulicę, rzucają łopaty. — Tu już nie da się nic zrobić — stwierdzają z rezygnacją. Wracam do domu około godziny 6.00.

Następnego dnia obserwuję zalane miasto.

Na każdej zagrożonej ulicy ludzie stawiają zapory, na Powstańców Śląskich olbrzymia tama zatrzymuje wodę, na Tęczowej, niestety, nie.

Chcę dostać się do zoo, lecz przejście przez centrum suchą nogą jest niemożliwe. Wskazuję do jednej z ciężarówek jadących przez Grabiszyńską, która dowozi mnie do Krupniczej, dalszy przejazd zapewnia mi policyjna nyska. Koło sądu widzę pływające w wodzie liczne akta...

W zoo jestem pod wieczór. Sytuacja jest bardzo zła. Wszystko trzyma się na tamie zbudowanej z worków. Rzeka z tyłu wyłobiliła nowe koryto, porwijąc ze sobą kilka drzew. Żołnierze przywiązują niektóre umocnienia linami do drzewa. Pracują naprawdę ciężko, pot spływa im po twarzy. W przerwie rozmawiam z jednym z nich. Narzeka, że ostatniej nocy spał tylko trzy godziny, a cały czas kopią, dźwigają, kopią, dźwigają...

Zupełnie, jak w karnej jednostce...

Dodaje jednak, że sami nie daliby sobie rady, a i tak najważniejszą robotę wykonują wolontariusze. Do pracy tuż przy brzegu przyjechali czterej alpinisci, a razem z nimi znajomy inżynier z Ostrowa Tumskiego. Worki dzielnie wiąże młoda i ładna dziewczyna, która przyjechała tu specjalnie rowerem aż z Twardogóry. — Jestem tu z bratem, bo trzeba ratować zwierzęta — powiedziała mi z uśmiechem.

Zaczyna brakować kawy i wody, ostatnie butelki wędrują z ręki, podobnie jak duże kamienne kłocze rzucające na dno koło worków w celu umocnienia zapory. Obrazek jakby żywcem wyjęty z propagandowych filmów z lat pięćdziesiątych. Podaj cegłę? Ten slogan nabiera teraz innego znaczenia.

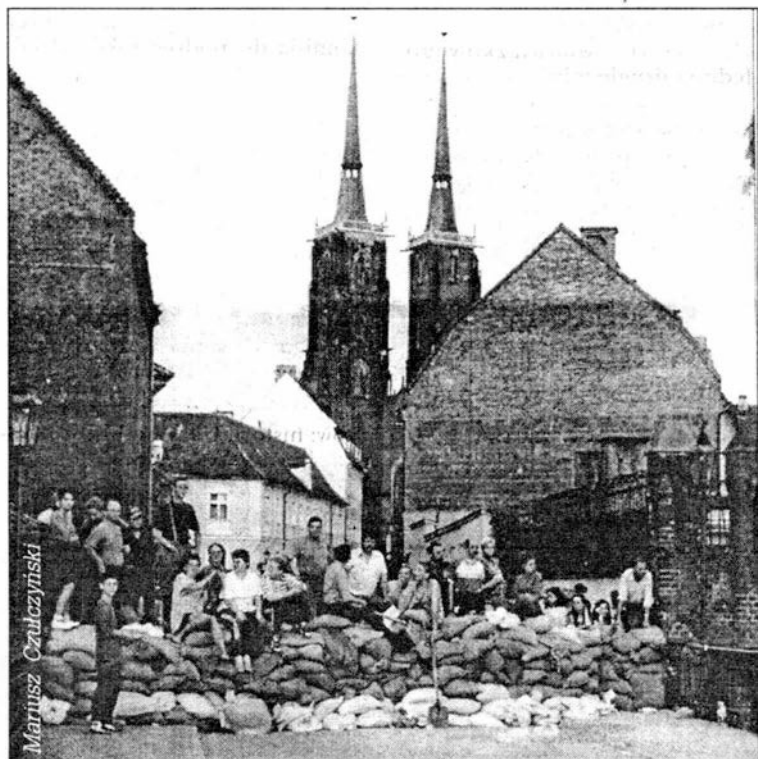
Ratowanie zoo trwa także w poniedziałek. Kiedy sytuacja wydaje się być w miarę opanowana, rozmawiam z Hanną Gucwińską, która mówi mi, że to wszystko jest zasługą ludzi, a nie żadnych władz. — To zwykli ochotnicy, którym los ogrodu, jak i ulic, do niego przylegających, nie jest obcy — dodaje — uratowali to miejsce przed zalaniem.

Prace trwają do późnej nocy. Z wolontariuszami wspinałem współpracuje wojsko.

Wszyscy są strasznie zmęczeni, ale i zadowoleni, że sytuacja się nie pogarsza.

Wracam do domu z poczuciem satysfakcji, wrocławianie, w przeciwieństwie do władz wojewódzkich, naprawdę udźwignęli ciężar odpowiedzialności i spisali się na medal. Wspomagali ich także ochotnicy z przyległych miast, którzy przyjechali tylko po to, żeby ciężko pracować. Harowali całymi dniami i nocami, zupełnie bezinteresownie. Byłem z nimi i doskonale widziałem ich zapał i determinację. To dzięki nim udało się w duży sposób ograniczyć fatalne skutki powodzi. Dla mnie to oni najlepszymi obywatelami tego miasta.

Marcin Harasimowicz



Ostrów Tumski. Katedra

Nad zagrożonym terenem latają ciągle helikoptery i zrzucają zapakowane po kilkadziesiąt sztuk worki z piaskiem. Nie są jednak zbyt precyzyjni, gdyż spuszcza je z kilkudziesięciu metrów prosto na grupy stojących robotników. Ci muszą gwałtownie się usuwać, bo oberwanie takim workiem nie jest dla nikogo rzeczą wskazaną. Nieważne, czy jest się pracownikiem fizycznym, czy intelektualistą, dorosłym, czy młodzieżą szkolną, wreszcie mężczyzną, czy kobietą. Wszyscy dają z siebie tyle, ile mogą, nosząc ciężkie worki z piaskiem, układając zapory. Widok dziewczyny z łopatą w ręku nie należy do rzadkości i nikogo nie dziwi. Ludzie wiedzą, że uratowanie tej wyspy, z jej zabudowaniami i licznymi budynkami mieszkalnymi, jest celem podstawowym i jedynym.

Fantastycznie spisują się siostry zakonne, które regularnie donoszą kanapki oraz ciepłą kawę i herbatę. Jedna z nich przyznaje, że cały czas się modli i wierzy, iż uda się uratować wyspę. Inna ze strachem w oczach powiadamia, że zaczyna podmywać rezydencję kardynała Gulbinowicza.

Od godziny 19.00 do 21.00 poziom wody podnosi się o ponad pół metra. Ludzie zaczynają się mocno denerwować i pracują coraz szybciej. Jednym z pomaga-

22.00 sytuacja robi się bardzo zła, więc podejmuję decyzję, żeby się ewakuować, póki jeszcze można przejść przez most Grunwaldzki. Kiedy próbuję wydostać się z zagrożonych terenów, co rusz drogę zagradza mi woda.

Udaje mi się złapać stopa.

O ile normalnie kierowcy raczej boją się brać przypadkowego pasażera, tak tym razem wielu z nich godzinami jeździ po Wrocławiu i podwozi pracujących wolontariuszy. O 23.00 jestem w „Faktach” i opowiadam, co widziałem, lecz już dwie godziny później, po zjedzeniu skromnego posiłku, wracam do centrum.

Najpierw po drodze widzę jak młodzi ludzie z Krzyków na ulicy Wiśniowej przygotowują worki mające chronić ulicę Śródmieścia i wrzucają je na specjalne ciężarówki. Wskakuję na jedną z nich i jadę pod Dworzec Główny, z zażenowaniem patrząc na to, że spośród trzech pasażerów, tylko jeden jest trzeźwy. Gdy przejeżdżamy koło ulicy Stawowej, inny rzuca propozycję: — chodź skoczmy po wino. Na szczęście jego propozycja pozostaje bez odzewu.

Woda zalała już plac Legionów i cieknie do ulicy Piłsudskiego. Ludzie, mimo późnej pory, dalej robią zapory z worków, te jednak okazują się nieszczerne i woda przecieka coraz intensy-

ZG Związku Polaków na Ukrainie

zwraca się do wszystkich, którym nie jest obojętny los ofiar powodzi, która nawiedziła Polskę z apelem o okazanie pomocy.

Telefon kontaktowy
216-31-77

adres: Kijów 252054,
ul. Gogolewska 23



XXI OGÓLNOPOLSKI
KONKURS POETYCKI
im. HALINY
POŚWIATOWSKIEJ

Serdecznie zapraszamy do udziału w Konkursie Poetyckim

Zasady uczestnictwa:

1. Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach:
- dla autorów po debiucie książkowym lub prasowym (o zasięgu ogólnopolskim)
- dla autorów, których wiersze nie były dotąd publikowane

2. Nadesłane utwory poetyckie powinny być napisane w języku polskim.

3. Organizatorzy nie ograniczają tematyki wierszy.

4. Uczestnicy nadsyłają zestaw zawierający maksymalnie pięć utworów poetyckich, które nie były publikowane w wydawnictwach zwartych i czasopiśmie ogólnopolskich oraz nie zostały nagrodzone w innych konkursach.

5. Prace konkursowe wyłącznie w maszynopisie należy nadsyłać w czterech egzemplarzach (każdy wiersz) opatrzonej głodem pod adresem:

Wojewódzki Ośrodek Kultury
ul. Ogińskiego 13a
42-200 Częstochowa
z dopiskiem na kopercie:
„konkurs poetycki”.

Autorzy przed debiutem prasowym lub książkowym dopisują na kopercie: „debiut”, autorzy wierszy publikowanych w wydawnictwach książkowych lub prasie umieszczają na kopercie dopisek: „po debiucie”. Prace konkursowe nie zawierające powyższych oznaczeń nie będą rozpatrywane.

6. Nazwisko, imię i dokładny adres autora wierszy należy umieścić w osobnej kopercie, opatrzonej takim samym głodem jak prace konkursowe.

7. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych tekstów.

Terminy:

1. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa 15 września 1997 r.

2. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi podczas Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich w dniach 22 i 23 listopada br. w Częstochowie. Program Konfrontacji poświęcony będzie pamięci Haliny Poświatowskiej w 30 rocznicę śmierci.

Organizatorzy
tel. (034) 24 46 51,
tel/fax 24 94 81

Ciąg dalszy ze str. 1

Konsekwencje tej decyzji dały się odczuć błyskawicznie. Nastąpiło wspólne uderzenie jednostek Wojska Polskiego i Armii Ukraińskiej na Wschód rozpraszające wojska bolszewików, wyzwalające całą Prawobrzeżną Ukrainę, finałem którego było triumfalne wkroczenie polsko-ukraińskich oddziałów wojskowych do Kijowa 7 maja 1920 roku.

Józef Piłsudski, który z szacunku dla Symona Petlury delikatnie wycofał się z osobistego udziału w uroczystościach z powodu wyzwolenia stolicy Ukrainy, przebywając w Kamieńcu przesłał do wodza Ukrainy depeszę gratulacyjną, w której czytamy: „Krew, przelana przez nasze armie na polu bitwy za wolność i niepodległość naszych republik, jeszcze mocniej zjednoczy obydwie bratnie narody dla wspólnego życia, wyznaczając im szlachetną rolę w rodzinie narodów świata”.

A 16 maja 1920 r. Marszałek i Otaman spotkali się na uroczystościach w Winnicy, gdzie odpowiadając na pozdrowienie i przywitanie, J. Piłsudski powiedział: „Będę szczęśliwy, gdy... deputowani Sejmu Polskiego i Parlamentu Ukraińskiego ustalą wspólną platformę dla porozumienia. W imieniu Polski ogłaszam: Niech żyje wolna Ukraina!”

Niestety, wiadome wydarzenia w lipcu 1920 r. skreśliły wszystkie tęczowe zamierzenia i nadzieje na realne osiągnięcie niezależności Ukrainy. Narastające sprzeczności, niezdeterminowane posunięcia rządu ukraińskiego oraz niewiarygodna okrutność ogłoszonego przez Lenina „czerwonego terroru”, którego instrumentem wykonaw-

Zwykły cud miłości do ojczyzny

Wspólna historia
Polski i Ukrainy

Defilada oddziałów polskich i ukraińskich w Kijowie, 9 maja 1920 r.

czym była specjalnie sformowana Pierwsza Armia Kawalerii pod dowództwem Budionnego, wkrótce doprowadziły do tego, że w lecie tegoż roku czerwonoarmieci okupowali Kijów.

Jednocześnie wojska Tuchaczewskiego doszły do linii Pińsk-Kowel, posuwając się następnie dalej w kierunku Brześcia.

W sytuacji poważnego zagrożenia, kiedy bolszewicki korpus kawalerii A. Gaja niespodziewanym manewrem na linii Kowel-Łuck wdarł się w okolice Lublina, wojska polskie zmuszone zostały wycofać się dla zorganizowania obrony Warszawy. Zdawało się, że nie jest w stanie wstrzymać nacisku ignoranckiego i odurzonego wódką „robotniczo-chłopskiego tłumy”, który pod hasłem „robienia rewolucji światowej” szalony wdierał się w Europę.

Lecz pod Zamościem kawalerzyści A. Gaja trafili na opór, oddziałów ukraińskich, które doskonale organizując obronę miasta nie pozwoliły czerwonym najeźdźcom przedrzeć się w kierunku Wisły. Korpus Gaja zmuszony został do zmiany kierunku natarcia na północny-zachód i próbując wdrzeć się do stolicy okrążając miasto napotykał sprzeciw batalionów chłopskich pod Nieporętem i Radzyminem.

Ówczesną euforię bolszewików łatwo zrozumieć — w przeciągu dwóch tygodni zdołali oni przesunąć front na 250-300 km i stanęła przed nimi jeszcze jedna stolica, którą ich zdaniem można było zdobyć gołymi rękami. Lenin w przemówieniach publicznych już ogłasza rychłe zwycięstwo proletariatu w całej Europie, a niektórzy działacze z resortu towarzy-

sza Trockiego widzą już na horyzoncie Berlin.

Najsmutniejszym było jednak wtedy to, że awanturnicy mieli podstawy spodziewać się zwycięstwa, gdyż wojsko Tuchaczewskiego, częściowo już sforsowało Bug i awangardowe oddziały znajdowały się 75 km od Warszawy.

I wtedy właśnie główne jednostki Wojska Polskiego, w składzie którego były też oddziały Armii Ukraińskiej (m. in. te które utrzymywały obronę na linii Zamość-Lublin) przeprowadzając manewr okrążający od rzeki Wieprz do Bugu zachodząc od tyłu armię Tuchaczewskiego i odcinając jednocześnie wojska bolszewickie od źródeł zaopatrzenia.

Operacja ta trafiła potem do podręczników ze strategii wojсковej pod nazwą „Bitwa pod Warszawą”, (co prawda Piłsudski i Tuchaczewski napisali o niej w swoich książkach każdy w inny sposób). Trwała ona jeden tydzień od 12 do 18 sierpnia 1920 roku.

18 sierpnia główna część bolszewickich sił z Tuchaczewskim na czele, razem z utworzonym przez sowiety „rewolucyjnym rządem Polski”, którym dowodził znany czekista „żelazny” Feliks Dzierżyński, zmuszona była w wielkim pośpiechu wycofać się przez Brześć na Baranowicze. Czerwony dowódca próbował nad Niemnem raz jeszcze wstrzymać ofensywę wojsk polskich, lecz zajął doszczętną klęskę.

Niektóre formacje armii Budionnego cofając się podjęły próbę kontrataku w okolicach Zamościa, ale dywizja ukraińska pod dowództwem gen. Bezruczko razem z batalionami polskimi naj-

pierw po mistrzowsku powstrzymała napór czerwonych by następnie, 31 sierpnia, na przedpolach Komarów doszczętnie rozbić nosicieli „czerwonego terroru” i „światowej rewolucji”. Po czym jednostki polsko-ukraińskie mocnym uderzeniem wyparły bolszewików z Proskuruwa i Starogo Konstantynowa.

Klęska bolszewików pod Warszawą, pozbawiła ich większej chęci przeprowadzenia rewolucji światowej. 18 września roku 1920 J. Piłsudski zebrał się z ukraińskimi jednostkami wojskowymi w następujących słowach: „W imieniu Wojska Polskiego witam i pozdrawiam wojsko Ukraińskiej Republiki Ludowej, w chwili gdy odrodzone i wzmocnione nakreśla ono sobie nowe cele, od osiągnięcia których, być może, zależy przyszłość Europy”.

A zatem bitwa o Warszawę faktycznie była walką o niepodległość, walką o dzisiejsze życie obydwu narodów w warunkach nowej Europy. Walka ta była szkołą wychowania, niezbędnym etapem edukacji narodowej, środkiem wzmocnienia i bodźcem sprzyjającym dalszemu uświadamianiu patriotycznego obowiązku obywatelskiego dla ludzi mieszkających po obu stronach granicy ukraińsko-polskiej.

Bitwa była areną walki przeciw wspólnemu wrogowi i doskonałym hartem dla Wojska Polskiego i Armii Ukraińskiej.

Corocznie Święto Wojska Polskiego przypada właśnie na te pamiętne dni, kiedy żołnierze naszych narodów walczyli pod wzniosłym pojednawczym hasłem: „Za waszą i naszą wolność!”

Eugeniusz Gołybard

Ocalić od zapomnienia

Ciąg dalszy ze str. 1

W latach 60 zniknęły kopce z krzyżami, a w latach 70-ych pozwolono grzebać nieboszczyków na miejscach wcześniejszych pochówków. Żadnych dokumentów o polskim cmentarzu wojskowym administracja cmentarza Bajkowego nie udostępniała. Dopiero znacznie później, w roku 1996, kiedy to do Kijowa przyjechała grupa studentów polskich z kieleckiej politechniki (pod kierownictwem dr Tadeusza Rudkowskiego), w celu inwentaryzacji grobów polskich na cmentarzu Bajkowym, pokazano nam starą mapkę (z roku 1962) cmentarza Bajkowego, na której wyraźnie oznaczono dwie parcele:

Кладбище воинов 1914 года, oraz Кладбище польских легионеров (w zachowanej części cmentarza).

Był to nasz pierwszy oficjalny dokument.

A tymczasem - kolejne porządkowanie, co tydzień, co miesiąc, jak pogoda pozwoli i w zależności od ilości chętnych do prac osób. Na początku akcji „Porządkujmy groby polskie”, ogłoszonej przez gazetę „DK” zgłaszało się dużo ludzi — młodzież z zespołu „Jaskółki”, ludzie średniego wieku, emeryci, pracownicy Ambasady Polskiej na czele panią Barbarą Kozakiewicz. Do dnia dzisiejszego pozostali najwytrwalsi...

Pierwsze kroki były najtrudniejsze. Musieliśmy przemieścić ręcznie całe góry latami nagroma-

Dalecy lecz bliscy

dzonych śmieci (rdzawe żelastwo z ogrodzeń, zgniłe kłody drzew, odlamki betonu i t.d.) - do miejsc specjalnie wyznaczonych, ostrożnie manewrując między współczesnymi ogrodzeniami i grobami.

Po kilkudziennej pracy na dawnej kwaterze żołnierskiej, między nowoczesnymi pochówkami wyłonił się plac o powierzchni 8 m x 4 m, który nazwaliśmy piśczętliwie - Cmentarzykiem Naszych Legionistów.

Już od roku 1994 na tym Cmentarzu lśniła pomalowana srebrzystą farbą, dwa metalowe krzyże. Jeden — mały (z pośród 114), krzyż żołnierski odnaleziony w kupie śmieci, drugi — duży (około 3 m) zamiast pomnika, udekorowany białą-czerwoną wstęgą.

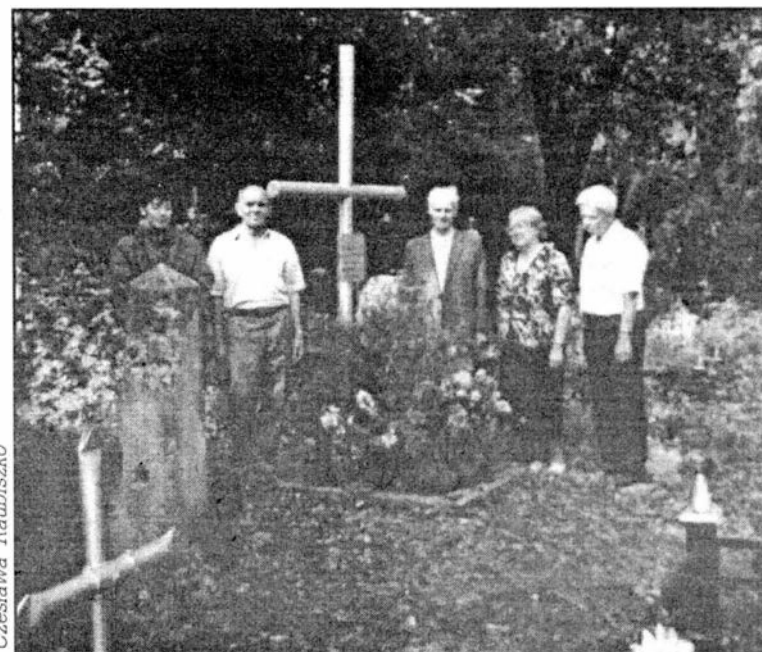
W końcu ubiegłego roku, za pośrednictwem konsula Eugeniusza Jabłońskiego otrzymaliśmy, nadesłane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa kilka listów dokumentacji, dotyczącej Kwatery Legionistów Polskich w Kijowie oraz kserokopię zdjęcia krzyża-pomnika, wzniesionego przez Konsulat Polski w latach 30-ych.

Przeglądając zdjęcie pomnika - podziwialiśmy jego okazałą monumentalność. Jednocześnie wynikały pytania: co się z nim stało? Skradziono? - zbyt duży. Stłuczono? - muszą zostać odlamki. Postanowiliśmy dokładnie zbadać teren dookoła.

Teren dawnego cmentarza żoł-

nierskich jest gęsto zapelniony pochówkami z różnorodnymi ogrodzeniami ciasno przysmakującymi do siebie, bez ścianek i alejek - chaotycznie. Słowem, czekała nas żmudna praca. Na wyniki nie przyszło się długo czekać. Po kilkugodzinnym przetrząśnięciu terenu przez młodzież, tu i ówdzie, w zaroślach między grobami odnaleziono masywne detale cokołu pomnika. Tylko tyle. Na tym poszukiwań pomnika-krzyża nie przerwano. Podczas kolejnych spotkań pracę wznowiono. I nie na próżno. Tym razem powiodło się — znaleziono kamienną płytę z wyrzeźbionym wizerunkiem orderu VIRTUTI MILITARI - stanowiącą główny element fasady dawnego krzyża-pomnika.

Płyty nie zauważono wcześniej, gdyż była „zamaskowana” - osadzona na wpół w ziemi i wykorzystywana jako ławka przy stole. Ileśmy razy przechodzili tędy, ani razu nie zwróciliśmy uwagi na tę kamienną ławkę. Szczęśliwym trafem jeden z panów usiadł, by chwilę odpocząć, wnet głośno zawołał: „wszyscy do mnie”. Zrozumielśmy, że zaszło coś ważnego. W mgnieniu oka, przeskakując przez ogrodzenia i groby byliśmy przy znalezionym skarbie. Ile było radości! Cieszyliśmy się jak dzieci. Chwała Bogu, że wieczór się zbliżał i ludzi zwiedzających nie było, a to by się wystraszyli widząc naszą radosną kompanię, nachyloną nad jakąś kamienną



Czesława Raubiszko

Zwiedzanie Cmentarza RP przez Polaków Kijowa

ławkę. Jeżeli na serio - udało się odnaleźć ważną część dawnego pomnika.

Znowu pytania, znowu narada - jak ją wydobyć z ziemi? Waży powyżej pół tony i dookoła - groby, krzyże, ogrodzenia... Na dworze - późna jesień. Postanowiliśmy kontynuować prace wiosną.

W kwietniu rozpoczęliśmy porządkowanie grobów polskich oraz pracę przygotowawczą do wydobywania płyty z ziemi.

Szczegółowo wydobywania płyty z ziemi opuszczę, bo tyle mieliśmy łamigłówek, że materiału wystarczyłoby jeszcze na cały artykuł. Chciałabym tylko wymienić nazwiska siedmiu panów, dzięki cięż-

kiej pracy których, historyczna płyta, główna część fasady, dawnego pomnika, poległym żołnierzom polskim z dnia 20 maja 1997 stoi dziś okazale u podnóża krzyża, udekorowanego białą-czerwoną wstęgą w centrum Cmentarza Legionistów Polskich. Serdecznie dziękuję panom: Aleksandrowi Kukuskinowi, Aleksandrowi Jefimowi, Aleksemu Świecielskiemu, Anatolowi Rogodzińskiemu, Augustynowi Nagalewskiemu, Janowi Łagodzieckiemu, Zygmuntowi Żytkiewiczowi. Szczęście im Boże!

cdn.

Czesława Raubiszko

Zamiast wstępu

Żeby dziennikarzowi napisać mniej więcej prawdziwy reportaż, to, co najmniej, trzeba być samemu w epicentrum opisywanego wydarzenia. Tak właśnie się stało, kiedy wyjechałem do Polski jako opiekun dzieci z Białej Cerkwi, Irpenia, Słobódki Leśnej, Wyszogrodu i Kijowa (razem 27 osób) na kolonie letnie do Polski. Doborem dzieci na wyjazd zajmowało się Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Podstawowym warunkiem ich uczestnictwa w koloniach było - pochodzenie polskie i znajomość języka polskiego.

Jako, że na wyjazd zdecydowałem się w ostatnim momencie, z dziećmi zapoznałem się dopiero na dworcu kolejowym w Kijowie. Na pierwszy rzut oka „dzieci, jak dzieci”. Pasowałyby do zdjęcia rodzinnego. I nagle pierwszy, mało przyjemny, zgrzyt — przy pożegnaniu któraś z matek oświadczyła nagle - „Po co mojemu dziecku znajomość języka polskiego”. Nie wiedziałem nawet co na to odpowiedzieć. Ale, na razie, mniejsza o to.

Bez przygód i w miarę spokojnie dojechalismy do Chełma. Na peronie już na nas czekano. Telewizja polska, dyrektor Marian Śpiewak, i nawet senator Piotr Miszczuk.

Organizacja kolonii letnich dla dzieci z Ukrainy od samego początku i do końca była świetna. Dwadzieścia dni spędziliśmy w Ośrodku Szkół Zawodowych we Włodawie, na pograniczu polsko-białoruskim. Oprócz Włodawy i okolic zwiedzaliśmy: Kraków, Częstochowę, Kazimierz Dolny, Kodeń. Wielkie dzięki wszystkim, którzy przyczynili się do tak znakomicie zorganizowanego odpoczynku dzieci z Ukrainy w Polsce.

Ale mój reportaż będzie nie o tym. Dominować w nim będą raczej minusy, bo już tyle pastorałek napisano na ten temat na łamach naszej gazety, że nie chcę czegoś podobnego kontynuować. Od razu zastrzegam - że to będą minusy dotyczące głównie nikłego odczucia tożsamości polskiej u młodzieży wyjeżdżającej na wypoczynek do swej praojczyzny.

Stan ten ma zapewne kilka źródeł. Nie przypadkowo, co roku, obserwuję dziwną tendencję, mianowicie, właśnie tuż przed wyjazdem dzieci na kolonie letnie do Polski następuje eksplozja liczby osób polskiego pochodzenia na Ukrainie. Gdyby w tym okresie przeprowadzić spis ludności, to Polaków na Ukrainie byłoby prawie tyle ile Ukraińców. Może warto uczynić nad tym fenomenalnym zjawiskiem.

Dziennik pisany z bliska

Dzieci w swoim zachowaniu w dużej mierze odzwierciedlają swoich rodziców. Dlatego opisując dzieci, z którymi miałem szczęście spędzić te dni w Polsce, napomnę nieco na temat ich rodziców. Żeby czas nie wytarł wyrazistości swoich spostrzeżeń, notowałem swoje wrażenia na żywo. I oto kilka kartek z dziennika:

10.07

Już czwarty dzień obserwuję dzieci, które przyjechały na kolonie letnie do Włodawy. Trudno mi do końca zrozumieć ich zachowanie. Jeżeli są to dzieci z rodzin

Portret dzieci z powodzią w tle

o polskich korzeniach, to powinno się to jakoś się przejawiać. Niestety tylko nieliczne z nich znają język polski. Ale nawet i te rozmawiają między sobą po rosyjsku (jeżeli przyjechały z miasta) lub (jeżeli ze wsi) — po ukraińsku. A przecież znajdują się w Polsce, i mają tyle okazji obcowania po polsku. Woła jednak inny język. O czym to świadczy?

Prawie pod przymusem chodzą na lekcje języka polskiego. Nie mogę zrozumieć czy to są dzieci z rodzin ukraińskich czy polskich?

Obok, w tym samym internacie mieszkają też dzieci z Kraju - przeważnie z woj. chełmskiego. Obserwuję wyraźną linię podziału między moimi dziećmi i tymi z Polski. Razi mnie, jak określają one swoich rówieśników z Polski: „Ci Polacy!”, „Oni Polacy”... I w dodatku wypowiadają to z jakąś niechęcią, a niekiedy nawet z pogardą. Nie wiem, może jestem zbyt wymagający? Może jeszcze czegoś się nie domyślam?

11.07

Dzisiaj zwiedzaliśmy Włodawę. Wśród większości dzieci widoczny jest brak zainteresowania Polską i jej historią. Choć moim zdaniem nasz przewodnik po mieście dość ciekawie opowiadał o Włodawie i jej dziejach. Ożywienie wśród dzieci nastąpiło tylko wtedy, gdy zezwolono im pójść na zwiedzanie sklepów.

Gdy podczas zwiedzania miasta weszliśmy całą grupą do kościoła, prowadzonego przez ojców paulinów, wstyd mi było patrzeć na niektóre dzieci, które nie wiedziały jak należy zachowywać się

współzucia, ani chociażby zainteresowania tym, co się dzieje na terenach Polski, objętych powodzią. Chociaż telewizor mają stale do swej dyspozycji. A, może, po prostu, nie pokazują swoich uczuć na zewnątrz?

13.07

Opiekuję się grupą dość sympatyczną. Nie narzekają. Na moje pytanie, które zadałem chłopakowi z Białej Cerkwi, czy odczuwa, że znajduje się w Polsce, stwierdza, że tak. Dalej, jednak, na pytanie jak to się wyraża - odpowiada: „Dobrze śpię i nie chrapię”. Dalej już nie zadaje mu pytań.

14.07

Nagłówki w dzisiejszej prasie: Powódź spustoszyła trzecie, co do wielkości, miasto w Polsce - Wrocław. Mieszkańcy wciąż walczą z żywiołem. Kompletny chaos. Brak koordynacji. Woda zalewa kraj.

Reportaże na żywo w telewizji. Placący ludzie, którzy stracili cały swój dobytek. Gdy pokazano Wrocław z lotu śmigłowca - nie poznałem tego miasta. Zalaną wodą wyglądało zupełnie inaczej. Z Wrocławia już ewakuowano 40 tys. osób. Wielka fala prawie 8 metrów przetoczyła się już przez Wrocław, chociaż poziom wody

miem. Albo... może Polacy na Syberii tak się obecnie zakonspirowali, że mówią tylko po rosyjsku a nazwiska mają tatarskie. Było trochę kolorytu polskiego. Dziewczynki z Wołgogradu zatańczyły kujawiaka, ale w męskich



Włodawa. Spotkanie z ojcem Jarosławem

skarpetach. Albo z biedry, albo znów jakaś konspiracja.

Na zakończenie mężczyzna i kobieta w wieku średnim, (potrafili bezbłędnie wymówić po polsku „dzień dobry” i „do widzenia”), zaśpiewała duetem piosenkę, ale czemuś ani po polsku, ani po rosyjsku, a tylko po angielsku (co prawda, ze wschodnim akcentem). Chciałem już wyjść, ale na moje szczęście zaczął grać zespół jazzowy z Polski, który dobrze się spisał.

17.07

Spacerowałem dzisiaj po mieście razem z chłopackiem z Kijowa - Władkiem Kowalewskim. Gdy podszedłem do niego rano, to omal nie zapłakał. Zwierzył się, że tęskni za domem. Zaproponowałem mu spacer po Włodawie. Okazał się bardzo inteligentnym dzieckiem. Jednym z nielicznych, potrafiących dość dobrze rozmawiać po polsku. Nauczył się polskiego odwiedzając swego wujka, który mieszka w Warszawie.

Jutro w całej Polsce będzie dzień żałoby. Rośnie ilość ofiar powodzi. Nadal w kraju trwa akcja pomocy powodziom.

Dzisiaj przywieziono do naszego internatu luksusowym autem z rejestracją ukraińską troje dzieci z Łucka „pochodzenia polskiego”. Oprócz tego, że nie wyglądają na Polaków, to nawet ani słowa nie rozumieją po polsku. Nie rozumiem - dlaczego, na przykład, Kanada nie zaprasza na kolonie letnie dzieci Ukraińców. Może Kanada jest krajem biedniejszym od Polski?

19.07

Dzień żałoby w całym kraju. Już zginęło 49 osób. Nie licząc tysięcy ludzi, którzy pozostali bez dachu nad głową. Dzisiaj słyszałem w radiu „Maryja” jak kobieta z Raciborza, objętego powodzią,

modłać się płakała. W telewizji prawie cały dzień reportaże o powodzi. Ludzie próbują otrząsnąć się z szoku. Oddają się ratowaniu tego, czego woda do końca nie zniszczyła. Jeszcze nie oszacowano strat materialnych powodzi. Zresztą liczby to nie wszystko. Kto stracił więcej - czy ten, komu woda pochłonęła luksusowe auto, a oszczędziła willę. Czy ten co miał mały dobytek i stracił wszystko?

W Warszawie odbywa się koncert muzyków rockowych na rzecz ofiar powodzi - „Moja i twoja nadzieja”. W koncercie dołączymy do znakomitych polskich piosenkarzy: Czesław Niemien, Maryla Rodowicz, Zbigniew Wodecki itd.

Dosyć ciekawe spotkanie mojej grupy z ojcem paulinem Zbigniewem. W trakcie spotkania toczy się bezpośredni dialog z dziećmi o prawdach wiary. Atmosfera niezwykła, jakby Duch Św. jest obecny na sali. Tylko parę dzieci siedzi z miną obojętną.

20.07

Dziesięcioletnia Diana na moje pytanie - „Kim z zawodu jest jej ojciec?” - odpowiada, że spekulantem, bo w pracy zamiast pieniędzy otrzymuje wynagrodzenie w naturze, i musi to sprzedawać. Potem dodaje, że w Polsce jest większa kultura niż na Ukrainie, bo tutaj mniej się przeklina.

21.07

Na korytarzu, obok mego pokoju, stoi telewizor. Nagle słyszę zamiast po polsku wyraźnie „przemówił” po rosyjsku. Nawet błysnęła mi myśl, a nuż to jakiś rosyjski desant na Włodawę. Wybiegam z pokoju na korytarz, patrzę, a tu liczna grupa dzieci z Ukrainy złapała rosyjski program i z nieukrywanym zachwytem, nie zważając na słabą widoczność, ogląda audycję z Rosji.

W rezultacie powodzi zginęło 53 osoby. Premier RP Cimoszewicz w telewizji prosił o wybaczenia za swoją wypowiedź - że osoby nie ubezpieczone nie otrzymają od rządu ani złotówki. Natomiast Polonia Amerykańska już przekazała ofiarom powodzi 400 tys. dolarów.

Co do dzieci z Ukrainy, to nie bardzo reagują na nieszczęście, które spotkało cały naród polski. Może w tym i moja wina i Twoja Czytelniku, bo największa plaga to jednak nie powódź, a... obojętność.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

(Zdjęcia autora)



Kraków. Zwiedzanie miasta

w kościele. Chłopcy nie zdejmowali swoich czapek, nie było żadnej reakcji na tabernakulum przy ołtarzu. Jakie nasuwają się wnioski?

12.07

Na południu Polski szaleje powódź. W krajowych mass mediach trwa akcja pomocy ofiarom powodzi. Polacy zawsze potrafią się zmobilizować w obliczu katastrofy. Widać duży wzrost solidarności społecznej. Czy tylko licho i nieszczęście potrafi jednoczyć nasz naród?

Natomiast wśród uczestników swojej grupy nie zauważyłem ani

nadal się podnosi. Znowu zły los doświadcza właśnie Polaków. Czy może jako naród jesteśmy stworzeni po to, żeby zawsze z czymś walczyć?

Dzieci nadal beztrudno odpoczywają we Włodawie, choć niektóre z nich tęsknią za domem.

16.07

Dzisiaj był koncert grupy dzieci z Rosji - Orenburg i Wołgograd. Wystąpił niezły zespół baletowy z Syberii. Najlepiej tańczyła dziewczynka o nazwisku Achmadulina. Brzmienie tego nazwiska jakoś nie kojarzy się z polskim pochodzeniem. Albo czegoś nie rozu-

200 lat Mazurka Dąbrowskiego

Prosto z Polski

Kiedy Polska zniknęła z mapy politycznej Europy, kiedy zaborcy głosili „Finis Poloniae”, na ziemi włoskiej rozległ się żołnierski śpiew:

*Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.*

Tę pieśń - wyznanie, pieśń - nadzieję śpiewali żołnierze utworzonych we Włoszech legionów polskich generała Jana Henryka Dąbrowskiego.

Bardzo szybko „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech” - bo taką nazwę początkowo nosiła - stała się znana i śpiewana na emigracji, różnymi drogami dotarła do rodaków pod zaborami.

Powrót Dąbrowskiego i jego legionistów do kraju w okresie Księstwa Warszawskiego stanowił spełnienie śpiewanej zapowiedzi o powrocie „z ziemi włoskiej” i odbiciu szablą utraconej ojczyzny. Niestety, spełnienie okazało się chwilowe. Wraz z klęską Napoleona na przeszło sto lat zapadła nad Polską noc niewoli.

„Pieśń Legionów”, już pod nazwą Mazurka Dąbrowskiego, podejmowały jak sztandar kolejne pokolenia bojowników o niepodległość. Śpiewali ją powstańcy 1831 i 1863 roku, uczestnicy konspiracji niepodległościowej we wszystkich zaborach, legionści Piłsudskiego.

Podobnie jak „Boże, coś Polskę”, „Warszawianka”, „Rota” czy później „Pierwsza Brygada” Mazurek wszedł do kanonu śpiewów narodowych, stał się nieoficjalnym hymnem narodowym.

W XIX wieku był szeroko znany w Europie, szczególnie wśród narodów słowiańskich. Mazurek nie tylko znano i śpiewano. Na jego melodię, a nawet adaptując treść, tworzone własne pieśni.

Chorwacki poeta L. Goj w 1833 r. na wzór polskiej pieśni napisał utwór „Još Hrvatska nij propala”, który później stał się chorwackim hymnem państwowym, a także hymnem Jugosławii.

Także Serbowie Łużyccy przerobili Mazurka na swój hymn. Słowacki poeta Samuel

Tomasik w 1934 r. na melodię naszego marsza ułożył pieśń „Hej, Slovane”.

Bardzo ciekawe są perypetie związane z ustaleniem autorstwa tekstu i muzyki Mazurka. Dość długo utrzymywało się przekonanie, że tekst jest dziełem zbiorowym. Tym bardziej, że z czasem powstawały liczne przeróbki i wersje. Za twórcę muzyki aż do 1938 r. uchodził kompozytor Michał Ogiński. Pomyłki zostały wyjaśnione dopiero po odnalezieniu rękopisów tekstu i melodii. Dziś nie ulega wątpliwości, że autorem i tekstu i muzyki „Pieśń Legionistów” jest Józef Wybicki (1747-1822), działacz patriotyczny i przyjaciel wodza legionów.

Pieśń powstała około połowy lipca 1797 r. w polskim obozie w Reggio-Emilie. Po napisaniu i dopasowaniu melodii Wybicki sam jako pierwszy utwór odśpiewał, gorąco oklaskiwany przez zgromadzonych legionistów. Proste, pełne patriotycznej treści słowa i wpadająca w ucho melodia (adaptacja popularnego mazurka ludowego) wale nie przyczyniły się do szybkiego sukcesu „Pieśni”. Składa się ona z 6 krótkich strof z refrenem. Pierwotny różnił się nieco od obecnego hymnu.

Wydawało się, że po 1918 roku zasłużony Mazurek Dąbrowskiego niejako automatycznie stanie się hymnem odrodzonej Rzeczypospolitej. Tak się jednak nie stało. W Sejmie Ustawodawczym prawiła lansowała „Boże, coś Polskę”, ludowcy „Rotę”, a piłsudczycy „Pierwszą Brygadę”, jeszcze inni utwór Wybickiego. Brak jednomyślności uniemożliwił wówczas rozstrzygnięcie sprawy hymnu. Dokonało się to dopiero po zamachu majowym niejako bocznymi drogami. W 1926 r. ówczesnym ministrami oświaty Mazurek jako

hymn został wprowadzony do szkół, a rok później minister spraw wewnętrznych ogłosił pieśń oficjalnym hymnem narodowym i państwowym. I tak już zostało. Ciekawe, że do konstytucji został wprowadzony dopiero w 1976 r. przy okazji jej nowelizacji. Art. 28 konstytucji uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia br. stanowi: „Hymnem Rzeczypospolitej Polskiej jest Mazu-



rek Dąbrowskiego”.

Takie są niezwykle dzieje tej niezwykle pieśni. Ziściły się słowa Wybickiego, Polska nie umarła, jest znów wolna i niepodległa. Treść Mazurka jest - na szczęście - już tylko historyczna. Ale dla nas Polaków pozostaje wiecznie żywa i aktualna. Obecnie śpiewamy ją podczas uroczystości państwowych i wojskowych, w chwilach doniosłych i podniosłych. Oby już zawsze tak było.

200-lecie „Mazurka” jest uroczystością obchodzone w kraju. O jubileuszu przypomniał marszałek Józef Zych otwierając obrady Sejmu 18 czerwca br. „Pieśń ta - stwierdził m.in. marszałek - wytworzyła wspaniałą tradycję patriotyczną, stała się spoiwem narodu i państwa polskiego. W sposób bezpośredni pozwala Polakom identyfikować się z tym

wszystkim co zawiera w sobie słowo - „Ojczyzna”.

Posłowie zareagowali spontanicznie zrywając się z miejsc i intonując „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

Powołany został Obywatelski Komitet Obchodów 200-lecia Mazurka Dąbrowskiego. Komitet ten wspólnie z istniejącym od dawna Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego przygotował bogaty program obchodów jubileuszu, w który pragnie włączyć także środowiska polskie w innych krajach.

Jednym z punktów tego programu były uroczystości, jakie odbyły się 14 czerwca br. w Śródzie Wielkopolskiej. W pobliżu Winięj Górze - gdzie znajdował się majątek Dąbrowskiego i gdzie generał zmarł w 1818 roku - odsłonięto pomnik wodza legionów (pierwszy w Polsce). Różne imprezy odbywać się będą również w Bendominie na Pomorzu, gdzie znajduje się muzeum Wybickiego i jego „Marurka”.

Saturnin Sobol

Korespondent własny
w Warszawie

Pierwotny tekst „Pieśń Legionów”

*Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc
wydarła,
Szablą odbijemy.*

*Marsz, marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi włoskiej
Za Twoim przewodem
Złączę się z narodem.*

*Jak Czarniecki do Poznania
Wracał się przez morze,
Dla ojczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiorze.*

Marsz, marsz etc.

*Przejdziem Wisłę, przejdziem
Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.*

*Marsz, marsz etc.
Niemiec, Moskal nie osiedzie,
Gdy jawną palasza,
Hasłem wszystkich zgoda
będzie
I Ojczyzna nasza.*

Marsz, marsz etc.

*Już tam ojciec do swej Baśi,
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.*

Marsz, marsz etc.

*Na to wszystkich jedne
głosy:*

*Dosyć tej niewoli,
Mamy racławickie kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.*

Marsz, marsz etc.

Tekst Józef Wybicki

Melodia ludowa



Berdyczów to nie duże miasto, liczące około 100 tysięcy mieszkańców. Zawsze wyróżniało się swoim szczególnym kolorytem. Przecież mieszkali tu Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Rosjanie, Cyganie. I zawsze narodowości te żyły ze sobą w spokoju i w zgodzie. Spacerując uliczkami miasta, można było spotkać księdza, rabina, lub popa - duchownych trzech najliczniej wyznawanych w Berdyczowie religii.

Berdyczów i po dziś dzień zwą ukraińską Częstochową. Tu właśnie w roku 1642 zbudowano klasztor i kościół karmelitów Bosych pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Tysiące pielgrzymów docierało do Berdyczowa, żeby złożyć swój ukłon cudnemu obrazowi Berdyczowskiej Madonny.

Dziś miasto żyje podobnie, jak inne miasta naszej Ukrainy. Są trudności, są też zjawiska pozytywne. O trudnościach nie chcę mówić. One zawsze i wszędzie są

„MOZAIKA BERDYCZOWSKA” JAKO ŚWIADECTWO ZMIAN HISTORYCZNYCH

podobnie tłumaczone. Lepiej wspomnieć o radosnych stronach życia. Pierwsze takie przyjemne wydarzenie w życiu polonijnym naszego miasta odbyło się w grudniu 1994 roku. W miejscowym radio zabrzmiała po raz pierwszy mowa polska i ukazała się nowa gazeta w języku polskim „Mozaika Berdyczowska”. Przy wsparciu naszego warszawskiego kolegi dziennikarza Piotra Kościńskiego udało się wydać niewielkie pismo na cztery strony. To była pierwsza próba, która odegrała znaczącą rolę w odrodzeniu polskości w Berdyczowie.

Dzisiaj „Mozaika Berdyczowska” ma już osiem stron. Mamy stałych czytelników, a także kores-

pondentów. Na stronach pisma często można spotkać artykuły Piotra Kościńskiego, Łarysy Wermińskiej, Feliksa Paszkowskiego, Bogdana Siwakowskiego, Eugeniusza Klimakina, Jerzego Sokalskiego, Walentyny Koleśnik.

Strony „Mozaiki” nie raz wzbogacały artykuły naukowców Zdzisława Najdera (Polska), Henryka Strońskiego (Tarnopol, Ukraina), Heleny Wojcовой (Odessa). Gazeta wyświetla przeszłość Polaków zamieszkałych na Ukrainie, opowiada o ich życiu dzisiejszym. Staramy się poinformować czytelników o nowinach miejskich, o sprawach polskich w Berdyczowie i okolicach, a także o wydarzeniach w Polsce, o stosunkach ukraińsko-

polskich. Wydawanie takiego pisma nie jest łatwe chociaż sprawia przyjemność naszemu zespołowi redakcyjnemu.

Najpierw można mówić o zbieraniu materiałów. Wymaga to wiele czasu wolnego i środków. Nielatwe jest również przekazanie gotowych artykułów do Warszawy, gdzie powstaje makieta przyszłej gazety. Potem znów trzeba z Warszawy transportować diapozytyny do Berdyczowa. Byłoby prościej robić to na miejscu, ale nie mamy własnego komputera. Nie mamy nic z dużego sprzętu. Jest tylko sprzęt drobny, który udało się kupić na koszty wydzielone przez fundację „Wspólnota Polska”, „Rodacy-Rodakom”, „Pomoc

Polakom na Wschodzie”. Właśnie te fundacje okazują pomoc finansową naszej redakcji. Mamy nadzieję, że w przyszłości gazeta berdyczowskich Polaków stanie na mocne nogi.

Dziś chcemy żeby nas podtrzymali nasi czytelnicy. Ich będzie więcej, jeżeli będziemy w stanie pisać w „Mozaike” po ukraińsku. Niestety nie wszyscy berdyczowcy Polacy umieją czytać po polsku. Wiele czasu upłynie póki polskość ostatecznie wstanie z popiołów. Od nas wszystkich zależy sytuacja w mieście i w kraju, sami musimy budować swój byt, który nierozwalnie związany jest z przeszłością Ukrainy i Polski. „Mozaika Berdyczowska” - jest świadectwem zmian historycznych, jak też zmian w naszej świadomości i naszych duszach.

Łarysa Wermińska

sekretarz odpowiedzialny
redakcji „Mozaiki
Berdyczowskiej”

Kijowskie Towarzystwo

Więźniów Politycznych i Ofiar Represji

nr 97-44 z 5 maja 1997 roku

Szanowna Redakcjo!

W ubiegłym roku, 11.05.96 na bykowniańskich mogiłach pod Kijowem odbyła się uroczystość żałobna. Kilka tysięcy obecnych na tej uroczystości osób - byli więźniowie polityczni, wdowy, dzieci i wnuki, ludzie nieobojętni na krzywdy wyrządzone represjonowanym, którzy przyszli uczcić pamięć ofiar represji, uchwalili, że odtąd każda druga (lub trzecia) niedziela maja będzie obchodzona jako Ogólnoukraiński Dzień Żałoby poświęcony ofiarom bolszewickiego totalitaryzmu. Zaproponowano, aby dzień ten obchodzony był co roku na całym terenie Ukrainy w miejscach, gdzie znajdują się groby ofiar.

Hość ofiar politycznych represji jest przerażająca. Przeraża bestialstwo oprawców. Listy rozstrzelanych (z których część została zrehabilitowana po śmierci Stalina) oraz miejsca ich pogrzebienia dopiero niedawno ujrzały światło dzienne i zostały udostępnione ogółowi. Okazuje się, że rozstrzelani więźniowie odbywali się we wszystkich obwodowych zarządach CzK-GPU-NKWD-KGB, tam gdzie złowieszcze „trójki” wydawały wyroki śmierci, a po zatwierdzeniu ich przez Moskwę miały odbywać się ich wykonanie.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy, zrywając z przeszłością KGB, ma opublikować listy osób skazanych na śmierć i akty dotyczące wykonania wyroków w USSR.

A póki co ludzie, pokonując liczne przeszkody, przypominają sobie i odnajdują sami te miejsca pochowania ofiar, które znajdują się za zielonymi parkanami z drutem kolczastym: Chłodna Góra w Charkowie, więzienia w miastach i na wsiach Galicji, sady owocowe w Winnicy, Bykownia pod Kijowem.

Najbardziej wyjaśnioną, chociaż nie do końca, jest winnicka tragedia. Przez rodziny i bliskich było w 1943 roku zidentyfikowanych ponad 1000 rozstrzelanych w latach 1936-1941. Wśród nich 63 mieszkańców Winnicy, 23 z nich z rejonu winnickiego, 62 osoby z barskiego (wieś Czemeriskie - 13), 28 osób z rejonu gajsińskiego (Gajsin - 5 osób, wieś Griniw - 5 osób), 39 osób z rejonu żmerińskiego, (Braitów - 5 osób, Żmerinka - 7 osób, wieś Mowczany - 8 osób), 44 osoby z rejonu niemirowskiego (Bracław - 6 osób, wieś Marksów - 5 osób, Niemirów - 5 osób), 12 osób z tieplickiego rejonu (wieś Sobolówka - 7 osób), 38 osób z rejonu chmielnickiego (wieś Zdaniwka - 5 osób), 92 osoby z rejonu szargorodzkiego (wieś Michajliwka - 12 osób, wieś Muraty - 10 osób, wieś Plebaniwka - 18 osób, wieś Szostakiwka - 22 osoby) oraz ze wsi i miast znajdujących się w innych rejonach obwodu.

To samo dotyczy Bykowni. Ogłoszono pierwsze 100 nazwisk pochowanych, zidentyfikowano tyleż osób. Ale to zaledwie początek, bo według najskromniejszych obliczeń pochowano tam dziesiątki tysięcy osób rozstrzelanych w Bykowni w latach 1936-1941.

Szanowna Redakcjo! Zwracam się z prośbą, aby wasza gazeta (audycje radiowe i telewizyjne) poinformowała ogół obywateli o w/w uchwale, której pełny tekst załączamy do listu. Zgodnie z uchwałą 11 maja 1997 roku będzie obchodzony jako Dzień Żałoby poświęcony ofiarom bolszewickiego totalitaryzmu. Wzywamy wszystkich ludzi, aby nie czekając na decyzje władzy przyszli czy przyjechali na bezimienne mogiły i zgodnie z chrześcijańskim zwyczajem oddali hołd niewinnie zagłodzonym i zabitym.

A. Kondrackij

Przewodniczący

Kijowskiego Towarzystwa
kandydat nauk historycznych

M. Rozenko

Z-ca Przewodniczącego
rady naukowo-metodycznej
Ogólnoukraińskiego Towarzystwa
Więźniów Politycznych
i Represjonowanych
doktor nauk filozoficznych,
profesor

29.04.97 r.

Załącznik I

11 maja 1996 roku kilka tysięcy osób obecnych na bykowniańskich mogiłach - byli więźniowie polityczni - ofiary represji, wdowy, dzieci i wnuki osób represjonowanych podjęli uchwałę, w której zwracają się do Rządu Ukrainy z następującymi propozycjami:

1. Ogłosić drugą (lub trzecią) niedzielę maja Ogólnoukraińskim Dniem Żałoby poświęconym ofiarom totalitarnego reżimu. Dzień ten powinien być obchodzony na terenie całej Ukrainy w miejscach, gdzie znajdują się mogiły ofiar totalitaryzmu. Zatwierdzić tryb przeprowadzenia obchodów, w których brałoby udział najwyższy urzędnicy państwowi, działacze państwowi Ukrainy. Główne obchody Dnia Żałoby powinny być przeprowadzone na bykowniańskich mogiłach.

2. Należy kontynuować badania zbrodni dotyczących tzw. „bykowniańskiej sprawy”. Opublikować dane archiwalne dotyczące osób pochowanych w bykowniańskim lesie.

3. Utworzyć państwową Nadzwyczajną Komisję d/s badania zbrodni bolszewickiego reżimu KPSS-KPU na Ukrainie.

4. Otworzyć w byłym Żołtym Pałacu w Kijowie - głównej katedrze NKWD - Narodowe Muzeum Pamięci Ofiar Reżimu Totalitarnego.

Cytat z książki M. Łysenko „Bykownia. Złoczyńcy bez pokuty” Browary: Krynica, 1996-str.51

Załącznik II

Dane statystyczne dotyczące ilości rozstrzelanych w rejonach, miastach i wsiach winnickiego obwodu pochodzą z książki: „Winnica: Zbrodnia bez kary” - Kijów: Wydawnictwo „Woskresinja”, 1994-str. 249-312

(Lista ofiar, zidentyfikowanych w winnickich wspólnych mogiłach do 7 października 1943 r.)

Шановна редакціє!

У засобах масової інформації України часто читаємо і слухаємо про дійсно ганебну операцію „Вісла”, під час якої було переселено більше ста тисяч Українців із місць постійного проживання за сотні кілометрів у будови німецькі будівлі. Але ні слова по чийй команді була проведена ця акція. А даремно...

Мій товариш Грабовський Юзеф, будучи полковником Воjska Польського, більше двадцяти років працював на відповідальній посаді у Генеральному штабі WP у Варшаві і багато розказував мені про ньюанси діяльності уряду Польської Народної Республіки. З його слів я зрозумів, що тодішня „самостійність” Польської республіки мало чим відрізнялась від „самостійності” УРСР. Без вказівки „батька всіх народів” кровавого Сталіна не

могло проводитись навіть незначне міроприємство.

Тому, що вояки УПА часто переходили через р.Сан і ховались від переслідування енкаведистами в Жешувських і Перемишлянських лісах, Радянська сторона наставляла на очищення від українців приграничної території.

Потрібно, але значно жорстокішу акцію виселення польських сімей з дітьми за сотні і тисячі кілометрів в степи Казахстану, Сибір, а також розстріл без суда до 80-90% чоловіків, провело керівництво Української республіки у 1935-1937-1938 роках. Хіба є сенс обіжати на Українців?

Старше покоління добре знає, що як партійне, так і державне керівництво України і Польщі тоді призначалось і знімалось Москвою...

Як свідчать наведені факти і Український і Польський

народи в недалекому минулому пережили неймовірні знущання і жорстокий геноцид від „культу особи” Сталіна.

А тому я від широкого серця вдячний президентам України п.Кучмі і Польщі п.Квасневському за історичний акт Примирення і взаємного прощення.

З пошаною

Zembicki Józef

1921 r. czł.zarządu Polskiego
Stowarzyszenia m.Cmielnicki.

P.S. 1. Якщо я в чомусь помиляюсь-прошу поправити мене. Але я все своє життя чекав такого примирення, тому, що в минулому сусіди-агресори користувались нашою ворожістю і легко завойовували наші країни.

2. Пишу на українській, тому, що літературної польської мови не вивчав (вдома говорили місцевою польською мовою).



Listy do redakcji

Echa Prezydenckiej
wizyty

Pobyt Prezydenta A. Kwaśniewskiego na Ukrainie (o czym „DK” swego czasu obszernie informował) kojarzy mi się z innym podobnym wydarzeniem. Gdy w 1995 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton przybył do Kijowa, pierwsze co uczynił, to, w towarzystwie przedstawicieli społeczności żydowskiej (a wszyscy mieli tradycyjne ubiory na głowach, tzw. „jarmulki”) - złożył wieniec pod pomnikiem holocaustu - pamięci pomordowanych Żydów przez hitlerowców. Światowe media pisały o tym szeroko.

W Żytomierzu gdzieś w podmiejskiej dzielnicy „Pytatiuka” znajdują się masowe groby naszych rodaków pomordowanych przez NKWD w latach 1937-38. A. Kwaśniewski podczas swego pobytu w tym mieście spotykał się i rozmawiał z ludźmi; obecni na sali zadawali mu pytania; następnie oglądał i słuchał rodzimy folklor. Czy został uświadomiony o tragicznej historii Polaków w b. ZSRR? Czy dowiedział się o istnieniu tamtego miejsca, gdzie spoczywają ofiary zbrodni stalinowskich? A o złożeniu wienca nie mogło być i mowy, ponieważ „nie było planowane, nie mieściło się w ramach programu, do tego potrzebne jest zezwolenie władz miejskich” itd., itp. Jest w tym jakaś analogia chociaż o większej lub mniejszej skali porównawczej. Dwie oficjalne prezydenckie wizyty, między którymi widzimy kardynalną różnicę.

Być może nie w tym dziwnego kiedy mówimy, że jesteśmy nikomu niepotrzebni.

Z poważaniem.

F. Niedźwiecki

(Wielka Brytania)

Pierwszy wypadek zdarzył się jeszcze przed wojną, ale na zawsze wrył się w moją dziecięcą pamięć.

Mój kuzyn, Olek, zachorował na tyfus. Jego matka, pielęgniarka, robiła wszystko, co w jej mocy, aby uratować jedynego syna. Na próżno. Tracił przytomność, bredził, stan chorego pogarszał się. W końcu lekarze ogłosili werdykt: „przypadek beznadziejny, może umrzeć do rana”.

Wtedy staruszka, która była kiedyś pacjentką mojej ciotki, poradziła: „złap wszę, zawiń w marcypan, upiecz i daj mu zjeść”. Ciotka Hanna tak też zrobiła. Olek zjadł „nadziwanego” marcypana. Zaczął się trząść; obłany potem chłopiec to czerwienił się, to znów bladł jak trup. Nakarmiono go wieczorem, a rankiem, jeszcze bardzo słaby, ale zaczął powracać do zdrowia. Ani omdlenia, ani podwyższenia temperatury, typowe dla tej choroby, nie powtórzyły się.

Matka przyznała się, czym nakarmiła syna. Od tej pory kuzyn nigdy nie jadł marcypanów.

Mijały lata. Pod koniec lat 60-tych będąc służbowo w Kijowie, na swojej macierzystej uczelni — w Kijowskim Instytucie Medycznym, pokazałem docentowi Bogdanowiczowu swoją pracę na temat ludowych metod leczenia z zastosowaniem owadów.

Siergiej Michajłowicz Bogdanowicz zaczynał swoją działalność jako wiejski lekarz. Natknąwszy się na informację dotyczącą leczenia choroby związanej z kamieniami nerkowymi za pomocą prusaków nauczyciel zauważył: „Po co tak komplikować sprawę? W przypadku ataku takiej choroby należy upiec małego prusaka w marcypanie i dać choremu do zjedzenia. W przypadku kamieni w woreczku żółciowym należy upiec w marcypanie czarnego karalucha. Nie oznacza to wyleczenia

Zagadkowy marcypan

choroby, ale jedynie uśmierzenie bólu w przypadku ataku”.

Potem docent opisał stan chorego po zażyciu marcypanowych leków. Był on dokładnie taki sam, jak w przypadku mojego kuzyna. Docent opowiedział o litewskich i polskich wsiach, w których tego typu leczenie chorób było bardzo rozpowszechnione. Minęło wiele lat. Już dawno zmarł mój nauczyciel. A ja wciąż myślę: w czym tkwi sekret? Bowiem ciężar jednego owada, martwego owada, jest śmiesznie mały w porównaniu z wagą ciała człowieka. Może tajemnica tkwi w połączeniu materii wszy i karalucha z marcypanowym ciastem? A może w technologii zapiekania? Bowiem we wszystkich tych przypadkach były potrzebne nie knedle, czy też „pampuszki”, a właśnie marcypan.

Ciekawe też, że warunkiem leczenia jest jego tajemność albowiem chory zawsze nic nie wiedział o stosowanym lekarstwie!

Przeszłość przeplata się z teraźniejszością. Być może doświadczenia przeszłości przydadzą się również nam.

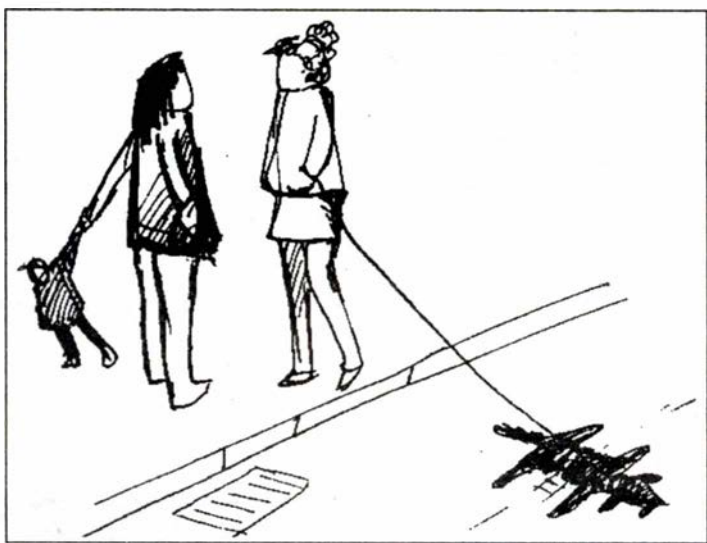
Anatolij Pasternak

(lekarz)

Реализуем
в Киевеукраинско-руско-
польский разговорник
для делового человека
/270 стр./Цена одного экз. 2 гр.
В разговорнике отражена
бытовая, деловая и
культурная тематика.
Для оптовых покупателей
/от 50 экз./

предусмотрена скидка 25 %.

Обращаться по
адресу: 252054 Киев,
Гоголевская, 23
тел./факс 216-31-77



Skąd biorą się błyskawice?

TO i OWO

Jan Galileusz twierdził, że prędkość z jaką spada przedmiot zależy nie od jego wagi, ale od powierzchni zewnętrznej. Płatki śniegowe, zawile pierzaste kryształki, o dużej powierzchni zewnętrznej opadają powoli i są skazane na łaskę każdego powiewu wiatru. Ziarnka gradu o budowie zwartej są niczym ciężarki pionu. W tej różnicy leży przyczyna błyskawicy.

To, że elektryczność chmur burzowych — ich potencjał — związana jest ze znajdującymi się w nich cząsteczkami lodowymi, podejrzewano od dawna, ale dopiero teraz udowodniono to.

Anglik dr Saunders potrafi obecnie zmierzyć dokładnie, jak duży ładunek jest przenoszony i jaką drogą. Okazało się, że zależy to od prędkości z jaką ziarnka gradu i kryształki rosną. Gdy kryształki lodu rosną szyb-

ciej niż ziarnka gradu, co zdarza się w temperaturze poniżej -20 st. C. kryształki mają ładunek dodatni, a ziarnka ujemny. W wyższej temperaturze jest odwrotnie.

Ziarnka gradu zaraz spadają, podczas, gdy kryształki lodu, które podnoszą się w górę wraz z prądem wstępującym często pozostają w tych chmurach. Przy wierzchołku chmury, gdzie jest chłodniej niż -20 st. C, ziarnka gradu mają ładunek ujemny i przenoszą go w dół. U podstawy chmury jest cieplej i ładunki poruszają się inaczej: ujemnie naładowane kryształki lodu przenoszą swój ładunek z powrotem ku górze. Wierzchołek i podstawa chmury są zatem naładowane dodatnio, a środek ujemnie. Jest to bardzo silny ładunek ujemny, który właśnie wyładowuje się na ziemię w postaci błyskawicy.

(NR)

Młodszy brat Bolesława Śmiałego, Władysław Herman, objął panowanie po wydaleniu Bolesława z Polski. Jego zadanie było bardzo trudne, gdyż musiał rządzić krajem i ludem, który niedawno zbuntował się przeciwko swemu władcy. Upoważnił więc do sprawowania władzy w swoim imieniu palatyna Sieciecha, człowieka energicznego i bezwzględniego.

Władysław Herman, nie mając dość sił, by sprzeciwić się cesarzowi, zrezygnował ze starań o koronę królewską i stał się sojusznikiem Niemiec oraz Czech. Starał się jednak odzyskać dla Polski Pomorzanami

bitwy, lecz nie potrafił utrzymać tego kraju na stałe.

Rządy Sieciecha były bardzo surowe i wywoływały niezadowolenie możnowładców oraz rycerstwa. Między rycerstwem a zwolennikami Sieciecha dochodziło do krwawych walk. Synowie księżcy, Zbigniew i Bolesław, stanęli po stronie zbuntowanych. Skłoniło to Władysława Hermana do wygnania Sieciecha z Polski.

Swoim synom wydzielił do rządzenia dzielnice: Zbigniewowi — Wielkopolskę, a Bolesławowi — Śląsk i Małopolskę. Sobie zatrzymał Mazowsze, a Płock — miasto mazowieckie — uczynił stolicą.

Za panowania Władysława Hermana Polska straciła wiele ze swojej poprzedniej siły i znaczenia.

Stanisław Marciniak

HISTORIA DLA PIOTRKA

Władysław Herman

19 VIII 1941 — Początek walk o Tobruk z udziałem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

20 VIII 1943 — Zginął w Warszawie podczas walki z hitlerowcami Tadeusz Zawadzki ps. „Zośka” (ur. 1920), porucznik AK, pierwszy komendant Grupy Szturmowych Szarych Szeregów, student Politechniki Warszawskiej.

2 VIII 1858 — W Wólce Kozłowskiej k. Radzyna urodził się Wacław Sieroszewski (zm. 1945), powieściopisarz, nowelista, etnograf, zesłany w 1880 na Syberię, po pięciu latach zwolniony odbywał liczne podróże do krajów Dalekiego Wschodu; napisał powieści z życia ludów azjatyckich: Na kresach lasów, Ocean oraz prace naukowe: Jakuty, Korea.

28 VIII 1763 — W Porycku (Wołyń) urodził się Tadeusz Czacki (zm. 1813), prawnik, historyk, ekonomista, działacz oświatowy; współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Liceum Krzemienieckiego.

28 VIII 1918 — Zjazd Polaków w Detroit z udziałem Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego przyjął projekt Paderewskiego stworzenia 100-tysięcznej armii z wychodźstwa.

29 VIII 1918 — Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej Rosja Radziecka dekretem Rady Komisarzy Ludowych unieważniła traktaty rozbiorowe Polski, uznając tym samym niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości.

31 VIII 1878 — W Powszechoniu k. Jarosława urodził się Czesław Białobrzski (zm. 1953), wybitny fizyk polski, profesor Uniwersytetu w Kijowie, od 1919 Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie Warszawskiego; autor ok. 100 prac z zakresu termodynamiki, teorii względności, teorii kwantów, astrofizyki; światową sławę przyniosły mu prace o roli promieniowania w równowadze wewnętrznej gwiazd.

To absurd twierdzić, że człowiek jest dobry albo zły. Człowiek jest i dobry i zły.

(Elbert Hubbard)

Są dwa rodzaje ludzi dobrych: ci, co umarli, i ci, co się jeszcze nie narodzili.

(chińskie)

Tam, gdzie ręka rękę myje — wszystkie ręce są brudne.

(M.T. Karaś)

Grzecznością więcej wskórasz niż surowością.

(Ezop)

CO
PISAŁ

DZIENNIK
KIJOWSKI

90
LAT TEMU

(Pisownia oryginalna)

Wujaszek króla hiszpańskiego

Przed krótkami 8-ej izby karnej w Paryżu stała „główna”, w stolicy świata pani Gugenheimer oskarżona o zakłócenie spokoju publicznego i znieważenie czynne. Sprawa wynikała z tego, że pani Gugenheimer spotkała na ulicy swego byłego amanta księcia Antoniego de Bourbon — Orleans, małżonka księżniczki hiszpańskiej Enlali, ciotki króla Alfonsa XIII, ku wielkiemu zadowoleniu licznej publiczności zbliżała go pięściami i parasolką. Znienacka zaatakowany

i mocno poturbowany zdołał tylko wołać o pomoc, która w osobie agenta policji francuskiej uwolniła go z rąk rozwścieczonej przedstawicielki słabszej połowy rodzaju ludzkiego. Na sądzie obrońca oskarżonej przytoczył dowody, że poturbowany książę mimo wielokrotnych przypomnień nie uścił się dotąd przed swą byłą przyjaciółką z długu 50,000 fr., pożyczonych od niej za czasów ich przyjaźni. Początkowy wyrok sądu który skazywał pani Gugenheimer na kilka tygodni aresztu został zniesiony i znieważenie księcia oszacowano tylko na 100 franków kary pieniężnej.

„DK” 9 (22) czerwca 1907

(Dla gospodyń)

Poziomo: 3) służy dla drobienia warzyw; 6) gospośka je wałkuje; 7) drobna, łatwo strawna kasza; 8) nie wymagający przygotowań dodatek do filiżanki kawy; 9) nasi przodkowie twardą okrywę tego owocu używali jako naczyń; 11) podstawowy napój dla gości; 13) np. ojciec córki gospośki; 14) służy do wyrabiania ciasta; 16) na wiosnę brudne podłogi zwiaśtują jej przyjście; 17) metalowy pręt służący do pieczenia mięsa; 18) reakcja na atak; 19) wszczyna go gospodyni zwyższywszy w zagrodzie złodzieja.

Pionowo: 1) produkt mięsny przygodny dla dłuższego przechowywania; 2) dawna miara masła; 3) przetwory pomidorowe; 4) miejsce większych zakupów; 5) imię, które nosi niejedna pani domu; 10) gruba, puszysta dzianina wszywana pod podszewkę; 12) w dawnych majątkach pracownik zarządzającym gospodarstwem; 13) do nabycia w sklepie; 14) może być pokryta szminką; 15) narzędzie niezbędne na kuchni.

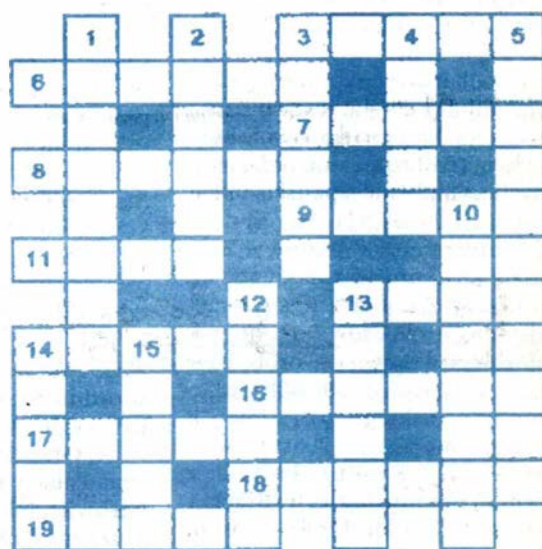
Autor: „Pińcio”

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 68

Poziomo: BURZA, ZATOKA, TRELE, MASZTY, SKAUT, ZNAK, KAMA, PALMA, LIPIEC, TOMEK, OTUCHA, KONIN.

Pionowo: LATARNIA, KOSZYK, BATYST, RZĘKA, ALERT, UŚMIECHY, BALKON, KAPTUR, POTOK, LIMAN.

KRZYŻÓWKA NR 70



Rozwiązania prosimy przysyłać na adres redakcji do 30 sierpnia br.

PRZEWIDZIANE NAGRODY KSIĄŻKOWE

DZIENNIK
KIJOWSKI

„Газета Київська” - польськомовний додаток до газети В.Р. України „Голос України”

Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące wszystkie organizacje polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:

Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,
Redakcja „Holosu Ukrainy”,
Związek Polaków na Ukrainie

Adres redakcji: UKRAINA

252054, Kijów, ul. Gogolewska 23

Dla korespondencji: 252054, Kijów, s/p 2

tel./fax: 216 31 77

K. b. zał. od. PIB Kijowa

Nr 2468926 MFO 322153 Kod 21459978

Świad. rejestracji KW 818

Адреса редакції: 252054,
Київ, вул. Гоголівська, 23

Для кореспонденції: 252054, Київ, а/с 2

р/р 2468926 в Заліз. від. ПИБ м. Києва.
МФО 322153 код 21459978

Регістраційне свідоцтво KB 818

ІНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678

Ціна договірної

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów nadsyłanych materiałów.

Газета надрукована з готових фотоматриць видавництва „Київська Правда”.

Зам. 3107

Тираж 3 200

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9